

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
9.900.000

CENA OGŁOSZEN:
1-sza str. i w tekście 8 000 mk. za wiersz milimetryczny jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi 500.000
Nadesłane po tekście 500.000
Zwyczajne 3 000
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi 2.200.000 mk.
" " kraju 2.800.000
" " zagranicą 4.000.000
Odnoszenie do domu 1500.0 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 500.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Kiedy koleje i poczta wrócą do stanu normalnego

Opady śniegowe ustały już od tygodnia, pogoda jest względnie dobra, a koleje nasze funkcjonują w dalszym ciągu pod znakiem katastrofy.

Pociągi albo wcale nie przychodzą albo „spóźniają” się o 5 — 6 godzin. Jak wygląda w tych warunkach komunikacja Łodzi ze stolicą łatwo sobie wyobrazić.

„Zawiana” jest naskutek tego nie tylko komunikacja osobowa a także poczta. Listy, pisma nadcho-

dzą wręcz fantazymie. Albo nie przychodzą wcale, albo całymi stami z paru dni.

Jak długo ma trwać to przewidywanie?

Obawiamy się, iż przy istniejących porządkach na kolejach stan „katastrofalny” przejdzie w stan normalny.

A jednak najwyższy już czas, by doprowadzić do jakiegoś takiego porządku komunikację kolejową.

Jedna ze spuścizn Chjeno-Piasta.

Krótkie, smutnej pamięci rządu p. Smółskiego w min. pracy zaznaczyły się równie bezwzględne i jak wielce nieudolne obsadzanie na opróżnione miejsca osób bez żadnych zgoła kwalifikacji.

Wystarczyło być chadekiem — zastępowało to wiedzę, umiejętność, doświadczenie, zasługi.

W taki sposób dostał się na odpowiedzialne stanowisko dyrektora emigracyjnego p. Korybut Daszkiewicz, po usunięciu p. Gwrońskiego.

W jak niedołężny wprost sposób spełnia te swoje p. D. obowiązki, to obszernie omawia w ostatnim numerze „Wychodźcy” redaktor Michał Pankiewicz, członek państwowej rady emigracyjnej.

Przedstawiając w szeregu faktów i dokumentów szkodliwa, kom-

promitująca nas wobec zagranicy działalność p. Daszkiewicza, przytacza charakterystykę jego działalności słowami jednego z posłów członka rady, na zebraniu w lokalu sejmowym:

„Czy obecny kierownik urzędu emigracyjnego zna się na sprawach emigracyjnych — nie potrafię na to odpowiedzieć, ponieważ mijał przez cały czas. Natomiast muszę stwierdzić, że z niezwykłą wprawą zmieniał popiełnizki, dość szybko napelniane przez pałacowych członków rady i z niemniejszą umiejętnością napelniał woda szklanki dla osób czujących pragnienie.”

Byłoby to tylko zabawne, gdyby na tem nie cierpiały nieszczęśliwe rzesze emigrantów, gdyby boleśnie nie odczuwała tego nasza polityka emigracyjna.

Krwawa bójka w kuluarach magistratu krakowskiego.

Sala konferencyjna magistratu krakowskiego, oraz przyległe jej korytarze były onegdaj późnym wieczorem widownią burzliwych zaisc.

Mianowicie z powodu gwałtownej opozycji części właścicieli piekarni wobec członków komisji cennikowej za ustalenie zbyt niskiego dla nich cennika, wtargnęli na salę konferencyjną zgromadzeni licznie robotnicy piekarscy i przybraли groźną postawę wobec magistrów, zwracając im, że przy podnoszeniu cennika nie uwzględniają odpowiednio robocizny.

Wywiązała się zacięta bitka, która skończyła się pobiciem kilkunastu magistrów i czeladników.

Walka toczyła się w ciemności, gdyż w zamieszaniu ktoś zgasił lampy elektryczne. Bitkę przerwała interwencja wicepr. m. dra Wielgusa.

Nasi sprzymierzeńcy.

Czytamy w „Głosie Wolności”: „Robotnicy fabryki „Peltzerów” w Częstochowie która od dłuższego czasu z powodu braku węgla jest czynna 3 dni w tygodniu, zwrócili się do jej zarządu o całkowite uruchomienie zakładu. Dyrektor Reder, który szanuje robotników w ten sposób, że gdy ja ki robotnik spóźni się 5 minut, potrąca mu godzinę, gdy godzinę — pół dnia, oświadczył, że fabryka będzie czynna tylko w czwartki i piątki. Niezadowolony takim rozwiązaniem sprawy robotnicy udali się do dyrektora Hagena z prośbą, by ten, wejrzawszy w krytyczne położenie robotników, zapobiegł złu.

Delegatów robotniczych spotkała tu jednak niemila niespodzianka: p. Hagen dostał widocznie ataku furji, zaczął szarpać się z robotnikami i kopnął obecną tam robotnicę tak dotkliwie, iż zemdlała musiano przewieźć do ambulatorium. Zadowolony z tego sposobu z robotnicami, zwrócił się do robotników, że słowami: „Ja te świnie polskie głodem zmuszę do szanowania francuzów!”

Nadmienić należy, że robotnicy, nawet po takim przyjęciu zachowali się spokojnie.”

Spółki redukcji zamówień.

Redukcja zamówień rządowych na tabor kolejowy na rok 1924-ty, przewidziana w oszczędnościowym planie rządowym wywołuje już groźne następstwa. Cały szereg wytwórni wagonów, po wykończeniu zamówień według planu robót w 1923 r. i wobec braku potwierdzenia na dalsze partie wagonów i związanych z tem zamówień rządowych — przystępuje obecnie do redukcji pracy i zwalniania robotników.

W zawieszeniu pozostają następujące zamówienia: Lilpop — 100 wagonów, Ostrowiec — 1800 wagonów, Cegielski — 800 wagonów, i Zieloniewski w Sanoku — 1000 wagonów.

Jak nas z miarodajnej strony informują, rząd miał otrzymać ofertę od firm zagranicznych, które podobno decydują się na płożone regulacji należności o rok. Przeciwnie ewentualności przyjęcia oferty tej protestuje związek wytwórni wagonów. Związek ten domaga się potwierdzenia zamówień na r. 1924 i podtrzymania w ten sposób ciągłości pracy. Redukcja w tej dziedzinie przemysłu grozi około 12000 robotnikom.

Rynek pieniężny.

Dolar w Łodzi.

Dzisiaj w południe żądano za dolara 10.300 przy nieco mocniejszej tendencji. Równocześnie w dziedzinie akcji nastąpiło osłabienie.

Giełda walutowa.

WARSZAWA, 11 stycznia. (AW).

I-sza przedgiełda:
Belgia 420
Holandia 3655
Londyn 41870
Nowy Jork 9649—9750
Paryż 480
Praga 281
Szwajcaria 1695
Sztokholm 2555
Wiedeń 135
Włochy 420

II-ga przedgiełda:
Dolary międzybankowi i w wolnych obrotach 10 milionów.
Tendencja słabsza.

III-cia przedgiełda:
Dolary 10 milionów międzybankowy.
Dolary 10,100 w wolnych obrotach.

IV-ta przedgiełda:
Dolary 10,200 w placenie, 10,300 w żądaniu.
Tendencja nieco mocniejsza.

Na giełdzie urzędowej ustalono kursy następujące:

Dolary 9900—9825
Belgia 423
Holandia 3,716
Londyn 42,500—41,950
Nowy Jork 9900—9800
Paryż 480—472
Praga 288—286
Szwajcaria 1725—1710
Wiedeń 134—135
Włochy 428—424
Złoty frank 1891
Milionówka 575
Bony ziołe 1,6—1,5—1,6
8 proc. 15—14,2—14,75
Tendencja cokolwiek słabsza.

Giełda akcowa.

Bank Dysk. 16—16,5—16,25
Bank Handl. 15—14,75—15
Bank dla Handl. i Przem. 3,7—3,9
Bank Kraj. W. 3,0—2,5—3
Bank Handl. Prz. 9
Bank Prz. Lw. 2,5—2,7—2,6
Bank Zach. 8,5—2,25
Bank Powsz. Kr. 550—700—625
Bank Zi. Ziem. Polsk. 33—3,5
Bank Sp. Zar. 25—27,5—26
Bank Zw. Ziem. 475—550
Czerwik 1—950—975
Sole pot. 30—35—32,5
Kijewski 19—18—17—18
Puls 2,35—2,175—2,2
Spies 5—5,2—5,15
Strem 45—50—48
Włdy 850—800—825
Chodorów 33—30—31,75
Czersk 4,2—4,5—3,9
Częstocice 17,5—13,75—15
Gostawice 7,25—7—7,1
Michałów 10,3—9,4—9,8
Cukier 25—21—22
Firtel 2,9—2
Łazy 1,25—1,15—1,2
Drzewo 2,5—2,1
Przemysł leśny 550—500
Węgiel 24,5—24—24,5(1) 24—25—24,5
(2) 28—26,75—27,25(3) 27,27—27,5(1)
29,25—28—29(5)
Lilpop 3,6—3,85—3,7
Cegielski 3,7—4,6—4,25
Fitzner 36—37
Modrzewów 40—35—36
Norblin 5—5,1(1) 5,6—5,25—5,2(2)
5—7,5(drobne)
Orthwein 2,1—1,95—1,975
Ostrowiec 52,5—48,5—50
Parowoz 3,5—3
Pociąg 4—5

Rohm 2,75—2,5—2,6
Rudzi 9—8,25—8,6 (1) 9,5—8,85—9 (2)
10,5—9,5—10(3)
Starachowice 20—21
Suchedniów 10—11—10,5
Trzebnia 3—3,1
Unja 33,5
Ursus III em. 5,8—5,3—5,7
Zieloniewski 65—74—70
Fabryka maszyn 2—2,75—2,5
Zawiercie 1,2—1,3
Zyrardów 1,2—1,3—1,275
Belpol 300—275
Borkowski 4,10—3,95—4
Jabłkowscy 875—950—910
Tow. akc. sk. skór 400—375—385
Żegluga 750—900 VII em. 750—725—773
Syndykat rolniczy 11,5
Cmielów 7,6—8,5—8,6
Elektryczność 8,2—8,25—8,1
P. T. E. 850—777—825
Brown Bowery 6—5,95—6
Haberbusch 15,6—17,25
Herbata 500
Klucze 5,3—4,8—5,15
Mirków 9—9,5—9,3
Nafta 2,5—2,8
Przem. naftowy 5—5,5
Rylscy 475—550
Siła i Światło 3,2—2,7—2,825
Spirytus 15,5—13—14,5 (2 i 3) 15,5—16 (drobne)
Tkanina 460—450—460
Konopie 3,5
Nobel 7,7—8,1—7,9; VI em. 7,1—7,4
Polus 700
Tendencja niejednolita dla większości mocniejsza.

Giełda gdańska.

GDANSK, 11 stycznia. (AW).

I-sza przedgiełda:
Marka polska 0,56
Warszawa 0,53
Dolary 5,89

II-ga przedgiełda:
Bez zmiany.

WET ZA WET.

POZNAN, 10 stycznia. (AW).

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło podległym organom przystąpić do wydalenia z granic Polski tylu obywateli niemieckich, ilu obywateli polskich władze niemieckie wysiedliły ostatnio z Meklemburgii. Odnośnie polecenie otrzymało również wczoraj województwo poznańskie. Dotychczas wydano czterech obywateli niemieckich: właściciela dóbr Zawada w powiecie rawickim, p. Henryka Schönfelda, dyrektora banku Sackriesa, Ernesta Lipmanna z Nowego Tomysła i kupca ze Srody, Hansa Heimanna. W dalszym ciągu w dniu dzisiejszym kredyty wydające otrzymać ma dwadzieścia kilka osób.

KOLEJE TANIEJA.

BERLIN, 10 stycznia. (AW).

Ministerium komunikacji Rzeszy postanowiło z dniem 20 b. m. zwiększyć taryfy kolejowe o 8 proc. Ministerium liczy, że mimo zmniejszenia dochodów z powodu obniżenia taryf zdoła niedobór wy równać przez ożywienie ruchu towarowego, które pomimo pokryć zmniejszone wpływy.

NAGRODY OSZCZEDNOSCI WE WŁOSZECH.

Włoski minister poczt i telegrafów wyznaczył nagrody po 1000, 2000, 5000, 10 000 i 25 000 lirów dla tych, którzy w ciągu roku porobią największe oszczędności i pomnożą najwybitniej swoje wkłady w pocztowych kasach oszczędności.

Rewizje u komunistów gdańskich.

Aresztowanie 7 posłów.

GDANSK, 10 stycznia. (Tel. wł.). Socjalistyczny organ gdański „Danziger Volksstimme” publikuje sensacyjne rewelacje o aresztowaniu 7 posłów komunistów partii oraz o rewizji policyjnej dokonanej w mieszkaniu komunistycznego posła Krauzego w dniu ostatnich wyborów gdańskich. Zarządzenia te dokonane zostały w poszukiwaniu składów

broni. Zarówno same fakty, jak i rezultaty poszukiwań trzymane były w ścisłej tajemnicy. Socjalistyczny dziennik oświadcza, że akcja policyjnej dokonana została w następstwie wskazówek, otrzymanych z Berlina. Nie jest wykluczone, że wykryto i skonfiskowano znaczne zapasy broni i amunicji.

Interwencja St. Zjednoczonych w Meksyku.

LONDYN, 10 stycznia. (Tel. wł.). Władomości o zapowiedzianej wojskowej interwencji Stanów Zjednoczonych w Meksyku czynią w Londynie niezwykłe wrażenie.

W kołach politycznych uważają za możliwe, że wojska Południowej i Środkowej Ameryki wystąpią z solidarnym protestem przeciwko interwencji Stanów Zjednoczonych do spraw wewnętrznych tych państw. Nie waga wątpliwości, że

Włochy i Hiszpania szynia w tym względzie energiczne zabiegi u poszczególnych państw Południowej Ameryki. Ponadto jak depesze z Rzymu donoszą, rząd włoski będzie się starał wyśledzić w tej sprawie ofertę do Anglii. Akcja ta pozostaje w związku z planami unii łacynskiej pomiędzy Włochami, Hiszpanią i Południową Ameryką, która stanowi jeden z zasadniczych punktów polityki Mussoliniego w ostatnich czasach.

O prawodawstwo.

Pracowity nasz sejm, po uchwaleniu pełnomocnictw wyjątkowych dla rządu rozjechał się na dwa tygodnie, by nieco wypocząć. Ta chwila wytchnienia jest potrzebna, by zebrać nieco myśli, by zastanowić się nad pracą przyszłą, by pomyśleć o tem, że przecież musi się ona odbywać według pewnego planu. Jeżeli dotąd nasze ciało ustawodawcze musiało na pierwszy plan, poza kolejką wysunąć sprawy skarbowe, to dziś sytuacja się zmieniła.

Odrogiem leży olbrzymia część pracy ustawodawczej zupełnie nieukończona, zapomniana, pogrzebana w pył niezgody i w gruzach zwąśnienia — pracy nad uzupełnieniem naszej konstytucji i rozwiniciem jej zasad. 39 artykułów bowiem konstytucji tej są martwe z braku rozwinięcia, a co gorsza ustawy obowiązujące stają z niemi w rażącej sprzeczności.

Nie ruszona jest sprawa samorządu, tak szeroko przez konstytucję zakrojona. Kto z odpowiedzialnych za rozwój normalnych stosunków w państwie czynników śledzi prace komisji kodyfikacyjnej. Jakże są losy swobód obywatelskich, języka urzędowego? Jakże są ograniczenia w obrocie ziemią? Sprawy te, które jedynie i wyłącznie prawie stanowią o unormowaniu życia polskiego zapomniane zostały zupełnie.

A przecież to wszystko powinno być objęte jak najstaranniejszą pieczą sejmu. Ileż zachwalanych 88 ustaw uchwalonych przez sejm obecny dotyczy tych kardynalnych zagadnień? Ileż z nich przyczyniło się do wyjaśnienia jakiejś stosunek obywatela do państwa, województwa, powiatu, gminy nareszcie.

Wskutek tych strasznych zaniedbań dziś, kiedy trzeba zdobyć się na maksimum wysiłku w walce o dobrą walutę, gdy w społeczeństwie jest istotnie gotowość po temu niema organizacji, któraby nie tylko opieszale przynaglała do pełnienia obowiązków, ale chętnym pozwoliła je szybko wykonać.

Nie jest to przypadkiem, że nasze kasy skarbowe nawet przy pomocy całej sieci P.K.O. nie są w stanie przyjąć podatku, że przed nimi tłoczą się niewiarogodne ogonki podatników, wystając naprzód godziny i dnie całe. O organizacji ich nie pomyślano,

nie zastanowiono się, czy tu nie należy przeprowadzić podziału pracy między rządem i samorządem, choć wszystkie doświadczenia wskazują, iż samorząd znacznie sprawniej wykonuje czynności połączone ze ściganiem należności.

Nad tem wszystkim pracowity nasz sejm powinien się zastanowić. Był moment, kiedy plan tego właśnie rodzaju działalności nawiązywał do gen. Sikorskiego. Niestety, w Lanckoronie pod patronatem p. marszałka Rataja zdecydowano mu to uniemożliwić. Trudno — taka była wola mandatarjuszów.

Obecnie czas się zabrać do pracy nad budową prawodawstwa polskiego. Czas zapomnieć o nierozumnych i szkodliwych marzeniach wtrącania się co chwila w atrybucje władzy wykonawczej, czas obmyśleć plan pracy, by przez ten czas, który rząd zużyje na uzdrowienie skarbu doprowadzić do normalnego stanu nasz ustroj.

Jeżeli z apelem tym zwracamy się do sejmu — to mamy nadzieję, że znajdzie on szerokie echo w naszym społeczeństwie, a przede wszystkim w prasie. Publicystyka nasza w lwiej swojej części poświęcona jest przekrojowi życia. Informacja, krytyka lub apologia tego co jest, tego co obserwujemy nie może jednak wypełniać wszystkich. W demokratycznym państwie wszystkie czynniki narodu muszą być wciągnięte do współpracy przy budowie jutra.

Rola inicjatywna prasy i wszystkich organizacji społecznych jest niezmiernie ważna. Ci co siedzą u góry, ci co stanowią o losach Rzeczypospolitej muszą wiedzieć i wciąż się dowiadywać jakie dążenia w społeczeństwie nurtują, co krystalizuje się w umysłach dojrzałych do stawiania propagowania postulatów gotowych do spełnienia.

Prace sejmu nie mogą być wynikiem chwilowego nastroju w takiej lub innej komisji. Nie, — winny one odzwierciedlać potrzeby życia. Ale by tak było trzeba, aby o gmach przy ulicy Wiejskiej były nietylko plany zaciętych wymyślań, lecz by przynosiła tam opinia społeczna myśl twórczą, wypracowywaną we wszystkich sferach i zakątkach naszego życia.

A. Uziębło.

Czego żąda Bułgaria?

Nowe alarmy bałkańskie wywołała, jak wiadomo, mowa premiera bułgarskiego Cankowa, wygłoszona dnia 29 grudnia w sejmie parlamentu (Sobranie). Ale w mowie tej premier tylko stwierdził, że wola solidarności z większością państw, którzy w dyskusji nad nową trzonową wygłaszali postulat narodowe Bułgarii.

Warto zaznaczyć się z temi postulatami dla lepszego zrozumienia konfliktu bałkańskiego.

Czego domaga się Bułgaria?

Przedewszystkiem prawa mieć ziemie na podstawie przymusowej służby wojskowej. Prawa tego nie bawili Bułgarzy traktat pokojowy w Neuilly, ograniczając tej służby broń do 20-tysięcznej armii, złożonej z ochotników i 10 tysięcy strażników granicznych i policjantów. Żądać powrotu do armii stać na zasadzie przymusowej służby wojskowej, narodził bułgarscy powołują się przedewszystkiem na konieczności wewnętrzne.

Obecnemu rządowi Bułgarii, który opiera się na koalicyjnej demokratycznej zagrożają partie agrarne

(byłe stronnictwo Stambolijskiego) z jednej strony komunistów — z drugiej „Spisek agrarno-komunistyczny” o którym — jak mówią w parlamencie i prasie bułgarskiej — prawdopodobnie jest więcej pretensją dla uzasadnienia zrozumiałej zresztą chęci posiadania armii na równi z sąsiadami, niż istoty niebezpieczeństwem.

Następnie Bułgaria żąda dostępu do morza Egejskiego i tu powołuje się na traktat pokojowy.

Traktat pokojowy istotnie zastrzegł, że Bułgaria powinna mieć zabezpieczony dostęp do morza Egejskiego. Prawda przeciwnicy Bułgarii utrzymują że w traktacie mowa tylko o dostępie ekonomicznym, nie zaś terytorialnym. Bułgarzy jednak rozumieją inaczej. — Przewódca demokracji Karandziew w obszernym przemówieniu w czasie dyskusji nad mową trzonową, popiera tezę bułgarską takim argumentem. Wielkie mocarstwa pozbawili Bułgarię Tracji, przez którą Bułgaria miała wyjście do morza Egejskiego, a jednocześnie te same mocarstwa twierdzą, że

Bułgaria powinna mieć wyjście do tego morza, widocznie więc miały zamiar dać Bułgarii jakiś inny pas ziemi, prowadzący do morza Egejskiego, zabierając jeden kawałek ziemi, w zamian miały dać inny kawałek. Nie można powiedzieć, aby argumentacja była bardzo przekonująca. Bułgarom jednak trafiła do przekonania i tym garzy mocno obstają przy tym 48 paragrafie traktatu w Neuilly, i edynym paragrafie, który mówi o prawach Bułgarii, wówczas gdy wszystkie inne mówią tylko o jej obowiązkach.

Trzecim postulatem bułgarskim alarmującym Serbie, jest obrona bułgarskiej mniejszości narodowej w Macedonii. Bułgaria, według słów niż wspomnianego Karandziewa liczy 500.000 uchodźców bułgarskich z Macedonii, są oni wielkim ciężarem dla Bułgarii, ale nie mogą wrócić do kraju, nie otrzymawszy gwarancji, że ich elementarne prawa narodowe będą szanowane.

Kwestia macedońska należą do tych kwestii narodowościowych, które nie dała się rozwiązać i dla tego są rozcinane mieczem. Żadna statystyka, narodowościowa, żadne rachuby, sąd ziemie tu nie pomagają. W sporze bowiem bułgarsko-serbskim w Macedonii chodzi nie o to, co jest przy pomocy faktów i świadków, lecz, o to, co by mogło być i co być powinno.

Serbowie twierdzą, że w Macedonii nie było ani jednego bułgara, gdyby nie było „bułgaryzacji” miejscowej ludności przez duchowieństwo, którym kierował euzarchat bułgarski. Bułgarzy twierdzą, że cała ludność Macedonii byłaby bułgarską, gdyby nie była wynarodowiona.

Wielki macedończyk, rozcinając mieczem węzeł gordyjski, nie przypuszczał, że kiedyś jego odcyzna będzie tym węzłem nierozwiązalnym, który wciąż będzie miecz rozcinął.

ORKAN WE FRANCJI.

PARYŻ, 10 stycznia. (AW) — Orkan, szalejący od kilku dni, zalał olbrzymimi masami wody zatokę Biskajską. Biarritz poniosło wielkie uszkodzenia. W Bordeaux burza zerwała dachy kilku domów. Burza daje się odczuwać też po drugiej stronie Atlantyku. Do tej pory nie przybyło 7 statków, awizowanych do portów Ameryki. Stacje radiotelegraficzne otrzymują wezwania o pomoc od wielu okrętów, znajdujących się na pełnym morzu.

ODPOWIEDZ BELGI.

PARYŻ, 10 stycznia. (PAT) — Min. spraw zagranicznych otrzymało już tekst odpowiedzi belgijskiej na ostatnią notę niemiecką. Odpowiedź belgijska zgodna jest co do swej istoty treści z odpowiedzią francuską.

OFIARA NA STUDIA TEOLOGICZNE.

BERLIN, 10 stycznia. (PAT) — Według wiadomości z Kolonii, ołciec św. ofiarował katolickim wydziałom teologicznym uniwersytetów niemieckich 50 tysięcy lirów na cele prowadzenia studiów teologicznych.

NIEMIECKI BANK WALUTOWY.

BERLIN, 10 stycznia. (AW) — Według projektu omawianego obecnie w Londynie niemiecki bank walutowy ma być utworzony w Szwajcarii lub w innym państwie neutralnym, a to celem umożliwienia w ten sposób kontroli finansowej nad Niemcami. Ostateczna decyzja w tym przedmiocie zależy jest od komisji odszkodowań.

BANKI PROTESTUJĄ.

BERLIN, 10 stycznia. (PAT) — Centralny związek banków niemieckich ogłosił dziś oświadczenie, w którym zwraca się przeciw zarzutom, podjętym przez francuskiego ministra finansów, Delasera, jakoby Niemcy, a szczególnie banki niemieckie spowodowały z rozmysłem spadek franka francuskiego.

Z piekła wielkomiejskiego

Berlin, w styczniu.

Nedza w Niemczech dochodzi tej zimy do niebywałych wprost rozmiarów. Straszne jest położenie inteligencji drobnej burżuazji i bezrobotnych. Ale jakże straszne chwile przeżywa ci, którzy nie posiadają nawet własnego kata?

Ponury obraz przytułku dla najbiedniejszych znajdujemy w przeżyciach jednego ze znanych zagranicznych korespondentów, H. Pollacka, który spędził noc w tem pieknie wielkomiejskim.

Przytułek — każdy zna te nazwy, ale nikt się tem bliżej nie interesuje. Nikt nie był tam, nikt nie zna warunków bytu w tej czeluści piekielnej, nikt nie myśli o losie tych ludzi, gdy opuszczają próg przytułku i wychodzą na ulicę.

Gdy uciekłem stamtąd, by za czepnąć powietrza, opowiada Pollack — gdy wyszedłem na ulicę, normalna berlińska ulica, wydało mi się, że nie rozumiem świata.

Wyszedłem z piekła! A tu na ulicy szli ludzie z uśmiechem na ustach, szli wesoło, w towarzystwie kobiet, tu jaśniały światła, pedziły auta... Wszystko było zupełnie normalne! A jednak musiała przecież istnieć jakaś kłádka pomiędzy tym światem, a tamtą gehenną!

Czy ci, którzy posiadają mieszkanie, dostają odzież i pożywienie sa prawdziwymi ludźmi, czy też tamci, którzy rano i wieczorem wypijają po litrze zupy z emaliowanego talerza i śpią na tak wąskich łóżkach, że leżą pierś przy pierści?

Czy istnieje pomiędzy nimi jakiś most? Myślę, że nie!

Codziennie o 4 po południu przytułek otwiera swe wrota. A już na kilka godzin wcześniej ogromny tłum ustawia się na ulicy i jak lawina toczy się przez rozwarzone drzwi. Starcy i dzieci, kobiety i młodzieńcy, tysiąc, dwa, trzy, cztery tysiące!

Przytułek ten, to największy tego rodzaju zakład na kontynencie i w normalnych warunkach mieści około 2500 osób.

Ale wobec niedzielnego powszechnego głodu zarząd wpuszcza od 4 do 5 tysięcy osób.

Od czwartej po południu do jedenaście wieczorem wrota są otwarte i każdy może szukać tu noclegu. O jedenastej bramy zostają zamknięte i otwiera się dopiero o godzinie 6.30 rano. Nie-

Jak można mieć futra.

Sa ludzie, którzy mają wch do interesów i sa tacy, którzy go nie mają. Ludzie, którzy wyszali w świat poniższy cyrkularz mają bezwzględnie silny wch do interesów. Czytam...

Denver, Colorado.

P. P.

„Wiedząc, iż P. P. interesują się futrami, pozwalamy sobie zaproponować P. P. znakomity interes, który będzie przez P. P. w lot oceniony. Przewodząc z gór akces P. P. prosilibyśmy o zawiadomienie nas drogą telegraficzną o ilości akcji, która by P. P. chcieli nabyć w dniu otwarcia przedsięwzięcia.

Objektem przedsięwzięcia jest wykorzystanie wielkich obszarów blisko Vanklandu gdzie teren można nabyć bardzo tanio.

Na początek nabędziemy około 100.000 kotów. Każda kocia będzie miała co najmniej tuzin kocia w ciągu roku. Skórki kocie cen'a się po 10 centów za białe i po 75 centów za czarne, co czyni rocznie 1.200.000 skórek sprzedanych po cenie przeciętnej 30 centów za sztukę; ogólny dochód z tego źródła może być oceniony na 10.000 dolarów dziennie.

Jeden człowiek może sporządzić 50 kotów dziennie po 2 dolary 50 centów. Potrzeba będzie do 100 ludzi na fermie, a więc do-

tylko sa sa pełne, i wszystkie ko rytarze, a nawet cele więzienne. Mezczyzni i kobiety zajmują odzieżne sale. Kobiety z dziećmi spędzają noc w specjalnym budynku, zaopatrzonym w łóżka i otrzymują strawę i w ciągu dnia.

Co noc policja czyni przegląd kilku sal i nieraz aresztuje znalezionych tam przestępców.

Zakład posiada łaźnie. Każdy może się kąpać, ale obowiązany jest oddać ubranie do dezynfekcji. Lecz goście tego domu nie często korzystają z udogodnień.

Jakie 15 procent tych ludzi ma jakieś zajęcie, ale zarobki nie starczą na mieszkanie. Tacy płacą 20 fenigów dziennie, jako odszkodowanie.

Przytułek posiada także szpital i kliniki położnicze, a także kliniki dla chorób wenerycznych.

Pragnęłam spędzić noc na żelaznej prczcy i żyć zwiem tych ludzi! Ale nie mogłam! Nie mogłam pozostać tam! Obrzydzenie moje było zbyt wielkie!

— Nie, niema mostu!

Sale sypialne sa podłużne. Symia w nich po sto osób, w powietrzu które przestało być powietrzem. Jest to gesty jakiś opar, cuchnący i ciężki, który przenika do gardła, do nosa; oczu i uszu! Pierś nie ma czem oddychać i bezustannie walczą z dusznością.

Mały płomyk gazu oświetla to piekło. Na żelaznych prczach leżą mezczyzni, pierś przy pierści, brudni i cuchnący. Jedni śpią, inni grają na harmonii. Sa nawet tacy, którzy rozprawiają o polityce i znajdują słuchaczy.

60 procent, szukających tu przytułku, to młodzież. To nie bezrobotni, to ludzie, którzy nie chcą pracować.

Gdy o 7 rano wychodzą na ulicę, mają okazję do jakichś drobnych zarobków, które zapewniają im obiad i papierosy. Zresztą większość z nich żebrze bardzo chętnie.

Wieczorem otrzymują talerz zupy lub nawet dwa talerze, a rano taka sama porcja i prócz tego kawałek chleba.

Dawniej oddzielano młodzież od starców, w interesie młodzieży, teraz zaś jest odwrotnie!

Zarząd tym domem, to prawdziwie obywatelska praca! Nie można tam liczyć na wdzięczność, ani nawet na posłuszeństwo!

Jest to gehenna, jaka może tylko stworzyć wojna i wielkie młasto!

chód dzienny będzie wynosił 7 tysięcy 500 dolarów; po odliczeniu kosztów ogólnych czysty dochód dzienny wyniesie najmniej 6.500 dolarów.

Koty nasze będziemy karmić szczurami, hodowanymi w obocznej fermie szczury płodzą się cztery razy szybciej od kotów i jeśli zaczniemy od cyfry miliona szczurów, będziemy mieli po czterech szczurów dziennie dla każdego kota, co wystarczy w zupełności.

Szczury będziemy karmić resztą kami młosa kociego, które zostaną po odbardciu kotów ze skórk. Na każdego szczura wypadnie więc ćwierć kota.

Łatwo zdać sobie sprawę z tego, że przedsięwzięcie nasze będzie się utrzymywać własnymi środkami i o własnych siłach. — Koty będą zjadać szczury, szczury będą zjadać koty, my zaś będziemy mieli futerka.

W nadziei, iż P. P. ocenicie, jak należy okazję szybkiego i łatwego zdogocenia się prosimy o łaskawą odpowiedź i zaliczamy wyrazy szczerzego poważnia.

Paddington et Comp.

„Koty zjedzą szczury, szczury zjedzą koty, a my otrzymamy futerka”. Naturalnie. Jakież to proste. Ale trzeba było wpaść na taki pomysł.

Guy Lannay.

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEN

11

Piątek

Dziś: Honoraty P.
Jutro: Arkadiusza M.
Wschód st. o g. 7.41
Zachód st. o g. 5.47
Wschód ks. 10.15 r.
Zachód ks. 9.57 w.
Długość dnia g. 7.55
Przyb. dnia 22 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szafir”.
Teatr Popularny: „Pan Posel”.
Cyrk Ciniselli: Wielki program styczniowy.
„Grand-Kino”: „Hygiena małżeństwa”.
„Casino”: „Hrabina Paryża”.
„Odeon”: „Wschód i Zachód”.
„Luna”: „Pod dwiema flagami”.
Kino współdz. pracown. państw.: „Dolina Szwajcarska”.
„Dzieci karnawału”.
„Nowości”: „Nowoczesny muzykier”.

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

W rolach głównych: Mia May
Emil Jannigs, W. Gajdarow i E. Glessner.

ODEON

Dziś Dziś

Wschód i Zachód

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzeczą dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.
W rolach głównych ulubienicy Łodzi
Mally Picon i J. Kalich.

Być może, że robotnikom jest tam źle, ale i kapitalistom nie lepiej.

Odpowiedź robotnika na argumenty p. Pawłowskiego.

Czytając w „Głosie Polskim” sprawozdanie z tego, co powiedział p. Pawłowski na konferencji z robotnikami, czuję się w obowiązku odpowiedzieć na to.

Jeżeli robotnik w Polsce ma się lepiej niż robotnik w Rosji, to dlatego, że bronił przed najazdem bolszewickim swego kraju, a tem samem i p. Pawłowskiego, któremu w Polsce również lepiej się powodzi niż kapitalistom w Rosji. Wątpię bardzo, czy p. Pawłowski widział w Rosji wielu kapitalistów, rozbijających się luksusowymi samochodami i budujących sobie marmurowe pałace.

Wydać mi się, że p. Pawłowski winien dobrze zastanowić się nad tem, czy wskazanem jest obniżać byt robotnika polskiego do poziomu robotnika bolszewickiej Rosji.

Taką odpowiedź winien był dać p. Pawłowskiemu w imieniu robotników łódzkich p. Kazimierzczak.

Z poważaniem

W. Brzozowski.

Powszechne nauczanie na zimno.

Nową tę metodę pedagogiczną stosuje magistrat łódzki.

Jest jednak skromny i nie lubi, by o tej jego nowej zdobyczy na polu szkolnictwa mówiono.

Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej zgłoszono szereg wniosków niezbyt dla magistratu przyjemnych. Chcac uniknąć wnioskami, zastosowano wypróbowaną metodę, polegającą na szczegółowych rozprawach nad tymi stwierdzeniem braku quorum.

W ten sposób unikło się rozpraw nad wnioskami nagłym w sprawie niezaopatrzenia szkół miejskich w opał, skutkiem czego albo działwa marzenie w nieopалonych klasach, albo też wogóle przerywa się nauczanie.

Wniosek ten szczególnie niemiły byłby dla członków wiekszości radzieckiej, bedacych nauczycielami szkół powszechnych. — To też brak quorum przyjeł z widoczną ulgą.

Odnosny wniosek opiewa: „W ostatnim tygodniu w szeregu szkół miejskich powszechnych przerywano wykłady z powodu braku opału. Działwa ucząca się

w tych szkołach narażona jest na poważne niebezpieczeństwo utracenia zdrowia, oraz marnować musi bezpożytecznie drogi czas, przeznaczony dla nauki.

Wobec tego, że szkoły miejskie powszechne pozostają pod bezpośrednim zarządem magistratu, niżeli podpisani zapytują magistrat:

1) Czy magistratowi wiadomo jest, że z powodu braku opału w szeregu szkół miejskich powszechnych w ostatnim tygodniu przerywano wykłady?

2) Jeżeli tak, to co na to wpłynęło i co magistrat zamierza uczynić, aby stan ten uległ szybkiemu naprawie i aby się nigdy nie powtórzył?

Wymowna ilustracja, a zarazem odpowiedź na ten wniosek stanowią ogłoszenia wydziału handlowego magistratu, że posiada znaczne zapasy węgla i sprzedaje je każdemu bez ograniczeń.

Chorzy marzną w szpitalach miejskich

Pilne operacje często nie mogą być uskutecznione w nieopалonych salach operacyjnych.

Chorzy od dłuższego czasu niekapani z powodu braku węgla do nagrzania łazienek.

Od chorych, leżących w szpitalach miejskich otrzymujemy skargi na rozpaczliwy stan zaopatrzenia szpitali w opał i żywność.

O ile z opieki lekarskiej i pielęgniarskiej chorzy przeważnie wszędzie są zadowoleni, o tyle gospodarka administracyjna wydziału zdrowotności publicznej wola o pomstę do nieba.

Ze szpitala przy ulicy Drewnowskiej donoszą nam, że chorzy od dłuższego czasu formalnie marzną zwłaszcza po nocach, gdyż jeżeli wogóle napala się piec na salach, to tylko w dzień i to niedostatecznie. Lekarze, do których chorzy zwracają się z zażaleniami mają jedyną tylko odpowiedź: „Magistrat nie daje węgla!”

Bywają nawet takie wypadki, że chorzy, przeznaczony na operację i odpowiednio do niej przygotowany w ostatniej chwili dowiaduje się, że operacja się nie odbędzie, gdyż na sali operacyjnej panuje temperatura tak niska, że operacja jest niemożliwa do przeprowadzenia.

Stan ten utrudnia racjonalną pracę lekarską i stwarza zgola zbętbne niebezpieczeństwo dla zdrowia chorych.

W tym samym szpitalu prawie od dwóch tygodni nie ma kąpieli

dla chorych z powodu braku węgla na opalanie łazienek. Nie tylko że nie można stosować przepisanych przez lekarzy kąpieli, ale ponadto chorzy przybývający do szpitala pozostają bez kąpieli, obowiązkowej i koniecznej dla każdego przybysza.

Tak samo, jak zaopatrzenie w opał przedstawia się zaopatrzenie w środki żywnościowe. Chorzy, którzy winni być intensywnie odżywiani, otrzymują raz na tydzień danie mięsne w postaci kotletu, w którym więcej jest chleba, niż mięsa. Jeden z podstawowych w diecie szpitalnej artykułów, rosół, znany jest od dłuższego czasu w szpitalach miejskich tylko z nazwy i wspomnienia.

Dobrze byłoby, gdyby zarządy związków robotniczych, których członkowie stanowią gros chorych, leżących w szpitalach miejskich, zainteresowały się gospodarką szpitalną i za pośrednictwem swych radnych poruszyły sprawę fatalnej gospodarki wydz. zdrowotności publicznej w radzie miejskiej.

Brak należytego zaopatrzenia szpitali w opał na zimę jest karygodnym zaniedbaniem ze strony tego wydziału.

Jaka jest różnica między w. m. Gdańskiem a łódzkim kamienicznikiem.

Niewielka. Gdańsk zamyka Polsce wolny dostęp do morza, a kamienicznik lokatorowi wolny dostęp... do komina.

Właściciele domów, w walce z lokatorami nie cofają się przed żadną zrykanką, by dopiąć celu, który streszcza się albo w osiągnięciu wysokiej stawki komornego, albo eksmisji.

Niedawno mieliśmy nawet wypadek zabójstwa, popełnionego przez gospodarza na lokatorze. Tak radykalne środki są jednak rzadkością wiaćkami, na ogół bowiem gospodarze stosują system szykanowania lokatorów, nie przebiegając w środkach.

Najpomysłowszym w tym kierunku okazał się niewątpliwie wł. domu przy ulicy Rzgowskiej 77, Erhardt, który zapchał komin lo-

katora Buchnera, cegła, uniemożliwiając mu w ten sposób w czasie trzaskających mrozów opalenie mieszkania.

Buchner w obronie wolnego dostępu do komina, zwrócił się do policji, która zmuszona była interweniować, gdyż umarły gospodarz kategorycznie oświadczył, że cegły u niego i da lokatorowi wolny dostęp do komina dopiero wtedy, gdy otrzyma żądane przez niego komorne.

Oryginalny ten zatańg zlikwidowany został przez wysokiego komisarza, bez potrzeby uciekania się do ligi narolów.

Nadel ma ciężkie zmartwienie.

Jakób Nadel, zam. przy ul. Lipowej 28 został doprowadzony do V komisariatu, za uprawnienie nie-

legalnego handlu walutą w jednej z bram przy ul. Piotrkowskiej. Przy Nadlu znaleziono 110 dol.

Rekord długości weksla.

Wczoraj przedstawiono w P. K. K. P. do dyskonta weksel, długi na 3 1/2 metra. Oglądał go przedstawiciel min. skarbu p. Walter i przyrzekł emisję wekslowych blankietów na większe sumy.

Jedna z firm łódzkich przedstawiała wczoraj do dyskonta w P. K. K. P. weksel, który po wymiarzeniu go wykazał długość 3 i pół metra.

Na tasiecowym allongu do czepionym do weksla nakleione były marki stemplowe, gdyż weksel opiewał na 5 miliardów marek.

Bawiacz w Łodzi przedstawiciel ministerstwa skarbu p. Walter obejrzał ten „łódzki” weksel, a interpelowany dlaczego mini-

sterstwo skarbu nie wypuszcza w obieg odcinków wekslowych na sumy wieksze, oświadczył, że odnośne polecenie zostało już wydane i weksle na setki milionów już się drukują, a w najbliższym czasie rozpocznie się druk odcinków jeszcze wiekszych.

Wiadomość ta niewątpliwie z zadowoleniem przyjęta będzie przez łódzkie sfery handlowe i przemysłowe.

Brakło aresztów dla paskarzy!

Hotel przy ul. Kilińskiego przepełniony.

Dwudziestu piekarzy i rzeźników uprzyjemnia chwile kwatrującym tam członkom pokrewnego fachu złodziejskiego.

Waloryzacja, gorączkowe skoki dolara, a w przerwach gwałtowne zwzwiki kursów akcji, franka walorizacyjnego i tytoniowego, oraz kolejowego złotego polskiego, wzburzyły morze drożyzny do tego stopnia, że bałwany paskarskie wzrosły do tak olbrzymich rozmiarów, iż grozi pochłonięciem wszystkich „nie pokrytych” w dolarach i innej walucie śmieciaków.

Bałwany drożyzny rozsalały głównie w okolicy wysp piekarskich i przyładka „jarki rzeźniczej”, burząc codziennie naprawiając i nadbudowywane przez dr. Grabowskiego tamy cennikowe.

Aż nadszedł kres cierpliwości niezmordowanego piecietarza cenników na chleb i mięso. Rece opadły ze zmęczenia, piórno się złamało i atramentu brakło do dalszego podpisywania cenników. Pracować jeszcze mógł.

— Halo! — czy urząd śledczy? Proszę pana komisarza Wajera.

— Pan komisarz? Tu dr. Grabowski. Dzień dobry panu. Czy ma pan u siebie kilka wolnych miejsc?

— O jakie miejsca chodzi doktorowi? Bo jeżeli w biurze, to redukcja.

— Nie panie komisarzu — myśle o aresztach. Iu lokatorów może pan pomieścić?

— Jak dla pana to z dziesięciu, ale z własnym wikttem, bo moja kuchnia nie może nawet śledczych wyżywić, twlu ich mam.

— Moi wszyscy z wikttem, pościela i opierunkiem. Jeszcze pańskich mogą pożywić.

— No dobrze, dziesięciu może pan dać, ale nie więcej. Sługa doktora.

— Szacunek dla komisarza!

— Dr. Grabowski wiesza stu-

chawkę i wydać dalsze rozkazy swym podwładnym z oddziału lotnego referatu do walki z lichwą.

Po kilku godzinach lokal referatu zaludnia się. Wywiadowcy obeszli kilkanaście sklepów piekarskich i iatek, które w oczekiwaniu nowego cennika wstrzymały sprzedaż.

W lokalach sklepowych były pustki, ale zato w magazynach i komórkach pełno.

Nie bawiono się w długie ceregiele. Protokół i jazda do dr. Grabowskiego po wyrok.

Zmeczony podpisywaniem cenników dr. Grabowski z kolei począł dyktować.

Skutek tego dyktanda był taki, że zamiast dziesięciu, zjawilo się u p. Wajera z góra dwudziestu spasionych bałwanów drożyzniowych. Rozlokowano ich, jak było można i jak pozwalały warunki lokalne. Osobnych gabinetów nie otrzymali i musza kraterować wspólnie z innymi gośćmi apartamentu przy ulicy Kilińskiego.

Zarządzone wszelkie środki ostrożności, by skondensowana drużyna, zamknięta w takiej ilości w jednym gmachu, przy najbliższej zwzwyce nie zechciała podnieść budynku komendy policji na wysokość komina widzewskiego. Całe szczęście, że dolar troche spadł, bo inaczej mogłoby być źle.

Goście p. Wajera, czuli się trochę nieswojo w „niewłaściwym” dla obywateli, placaczych zwaloryzowane podatki, towarzystwie, ale zato to niewłaściwe towarzystwo ma uciechę pierszokłaśna.

Kłopot tylko z tem, że narazie nowych paskarzy niema gdzie pomieścić, gdyż komisarz Wajer kategorycznie oświadcza, że nie zmieści u siebie już ani jednego, choćby nawet najcieńszego paskarza.

Służąca do wszystkiego.

Izabeli Hartman, zam. przy ul. Brzezińskiej 11, służąca tej Michałina Mackiewicz, w czasie jej nieobecności w mieszkaniu, skradła rzeczy na sume 80 mili. mk i zbiegła w niewiadomym kierunku.

FELJETON.

NAJNOWSZY MATEMATYK.

Zastaniam pana Jana w gorączkowej pracy. We wszystkich pokojach miał porozkładaną marchew i ziemniaki, prócz tego worki z tymi specjalnymi pietrzywly się do sufitu. Nie zwracał na mnie uwagi tylko przekładał marchew z ziemniakami i mrucał:

— Bili, mili, tryli, kwadry, fladry...

— Bój się Boga — krzyknąłem — Co to? Małe bzibzi?

— Eureka! Kształce się w matematyce, względnie praktykuje na ministra skarbu. Po kolei wszyscy nim będziemy... O widzisz! Ziemniaki to są zera, marchew jedniki!

— No, a inne liczby? 2, 3, 4 itp?

— Zbędneczne! Kto by się bawił drobnostkami! Tylko jedyneczka zera, marchew i ziemniaki.

Przysiadłem obok niego w kuchni na podreferenta.

A to co? — zapytałem mistrza.

wskazując na worek ziemniaków, do którego przywiązana była duża marchew.

— Kwadratybilijon!

— He?

— Suma, za którą można kupić garść rzwzu, albo daktyli. Wiadomo, że człowiekowi wschodu wystarcza to za całodzienny posiłek.

Mistrz dalej objaśniał:

— Wsadzisz marchew do worka to jest trkwatrytybilijon. — Dwa worki i jedna marchew krakrakwatrybilijon. Wiele ziemniaków w workach, tyle zer.

— No dobrze! — jęknąłem do mistrza. — Ale co będzie jak zera, względnie jak ziemniaki zgniją?

— Co będzie? Hm!... — skrobnał się w ucho — wówczas podam się do dymisji.

Usiadł i liczył dalej:

— Bili, mili, tryli, kwadry, fladry!...

11

Koleje losu nieszczęśliwej Królowej

Tragedja koronowanego wdowca.—Smutne dziedzictwo Krystiana VII.—Trzy królowe pod jednym dachem.—Babka dostarczycielka wnukowi zalotnic.—Piekłelne intrygi przeciwko matce Infanta.—Król się bawi.—Niepoczytalne dekrety.—Śmierć na wygnaniu.

Przed półtora wiekiem, nad rezydencją królewską w Kopenhagę zwisły czarne chmury melanchoлии. Po zgonie dobrej królowej Luizy w 1749 roku władca Danii i Norwegii, pan sprawiedliwy, chociaż absolutny, zbyt już luźno popuścił wodze wdowieńskiej żalosci. Usunął się od otoczenia dworskiego i rozrywał życie samotne zatapianiem trosk w kielichu. Jego zdrowie i wogóle stan nerwowy szybko się pogorszyły. Na domiar złego młody następca tronu przyszedł Krystian VII pod wpływem złych doradców brnął w uciechy rujnujące siły i zdrowie. Naród duński z niepełną ulgą i radością przyjął wiadomość o postawieniu już koronowanego króla Krystiana wejścia w związek małżeński ze swoją kuzynką, Karoliną Matyldą, siostrą króla angielskiego Jerzego III. Spodziewano się, iż zbliżenie się tych dwóch potężnych rodów Danii może wypaść tylko na korzyść i większą chwałę.

Wjazd młodzieńczej ledwie piętnastoletniej Karoliny odbył się z należytą pompą i radością narodu. Wkrótce jednak wypłynęły na jaw wszystkie złe następstwa przebywania pod jednym dachem aż trzech królowych, bowiem oprócz Karoliny mieszkali tu jeszcze Zofia Magdalena, wdowa po zmarłym następcy tronu Krystianie VI, oraz Julanna, babka królewska.

Ta ostatnia, przeciwna jego małżeństwu czyniła wszystko dla osłuszenia żony wnuka nieprzerwaną siecią intryg i podejść. Złość swoją posunęła aż do wyszukania fałszywej Holce, który królowi coraz silniej zadawałemu na przypadek umysłowe, dostarczał coraz nowych kochanie i zalotnic. Jedną z nich nazwana Miładą czelność swoją posunęła aż do ubliżania królowej Karolinie w jej własnym domu.

W roku 1768 urodził się następca tronu. Zły duch w tej sprawie Holck, już minister dworu, za poradą królowej Julanny, przystąpił do piekielnego dzieła kompromitowania Karoliny w celu nasuwania podejrzeń, iż nowonarodzony — nie był synem własnego ojca.

Król zaś otoczony zgrają szerycieli zepsucia, puścił się w podróż na Zachód, niby w celu wzytowania dworów, była to jednak wybieżka pełna wybrzyków awanturniczych, niecelujących z godnością monarchy. Korzystając z jego nieobecności, jeden z członków dworu, lekarz, dyplomata i nade wszystko człowiek pełen złości Jan Fryderyk Struensee, tworzy partię przyjaciół i obrońców niewinnej królowej.

Udało mu się usunąć Holck, rozpedzić kochanki królewskie i wogóle na dworze zaprowadzić atmosferę ładu i spokoju. Idzie mu to z niesłychanym trudem i nie na długo. Królem, coraz bardziej nieprzytomnym, kieruje kamarylla, podsuwając mu najdziwniejsze dekrety i postanowienia, które tenże podpisuje bez czytania.

Babka Julanna stała na czele mafii i gdy na świat przyszedł córka królewska, ona to gromadziła ohydnych szpiegów i przekupionych potwarców, którzy osmielali się ojcostwo córki przypisywać Struenseemu. W przystępie zupełnej nieprzytomności nieszczęśliwy Krystian VII podpisuje wyrok śmierci na doktora Struensego i drugi wygnania Karoliny. W Anglii zapanowało łatwe do zrozumienia oburzenie. Jerzy III urządził siostrze rezydencję w Zell, gdzie biedna ofiara zawiści i okrucieństwa, odsadzona od dzieci, tronu i przyjaciół, poświęcona modlitwie i czynom miłosierdzia zmarła w 1775 roku.

Interwiew z Einsteinem.

Przed kilkoma laty gdy teoria względności zaczęła ludzi coraz żywiej interesować i gdy prawdziwość tej teorii zamierzono sprawdzić przy najbliższym zaćmieniu słońca, do Einsteina zgłaszało się oczywiście na wywiady wielu dziennikarzy.

Jeden z nich zadał Einsteinowi pytanie:

— Czy pan zrobił, panie profesorze, gdyby pańska teoria się nie potwierdziła?

Einstein bez chwili namysłu odpowiedział:

— Bardzobym się zdziwił.

ALBERT JEAN.

Dlaczego?...

Józef Bailly stał na jednym z paryskich mostów i przyglądał się płynącej wodzie. Był wolny tego dnia. Wiosenny wietrzyk rozwiewał jego włosy, niebo świeciło przejrzystym lazurem, a po rzecze leniwie płynęły małe czarne parowce i buchały obłoczki czarnego dymu.

Na brzegu kilku ludzi myło wełnę, kobiety prały bieleżną, a służba z pobliskiego hotelu wlokła ogromny barwny perski dywan i rozwieszała go na specjalnym rusztowaniu.

Bailly zapalił papierosa i rozejrzał się z przyjemnością dokoła siebie. Zauważył młodą kobietę, która z trudem wlokła nogi, wyminęła go i przystanąła u parapetu. W chwili, gdy Bailly odwrócił głowę, kobieta zrzuciła chustkę z ramion, przechyliła się przez poręcz i spadła do wody.

Na ten plusk wody Bailly raptownie się odwrócił i ujrawszy kobietę w rzece, zrzucił surdut i jednym susem skoczył za nią. Porwał ją za ramiona i starał się utrzymać na powierzchni, gdyż prąd niosł ich na przęsło mostu. Ale kobieta utrudniała mu ratunek, szamotała się i wyrwywała z rąk. Bailly zmuszony był uderzyć

ją w głowę. Po kilku minutach byli na lądzie.

Kobietę ułożono na kamiennych płytach i cucono. Bailly nachylił się nad nią i usłyszał jej rozpaczliwy szepot:

— Dlaczego mnie pan uratował? Dlaczego?...

Rozplakała się i poczęła zalamywać ręce.

Komisarz policji parokrotnie winował odważnemu nurkowi.

— Co pan woli — pytał — czy premie pieniężną, czy medal?

Po chwili namysłu Bailly zdecydował się:

— Woleć medal!

Następnego dnia wrócił do pracy. Towarzysze otoczyli go kołem i znów rozległ się chór powinszowań i wykrzyków podziwu dla odważnego kolegi.

Wieczorem zebrali sporą sumkę i zaorobili bohatera do restauracji. Panował tam podniosły nastrój i szalona wesołość. Bailly, po raz pierwszy w życiu, wrócił do domu mocno podchmielony.

Po trzech dniach bohater otrzymał zaproszenie „Ligi dla rozpowszechniania sportów wodnych”.

Od tyła je z dużym wzruszeniem.

— „Panie — głosił list — pański bohaterski czyn zwrócił na siebie uwagę naszego zarządu. „Liga dla rozpowszechniania sportów wodnych” mianowała pa na swym członkiem honorowym.

Jubileusz literacki Bourget'a.

„Dom Balzaca” w Paryżu był w dniu 15 grudnia widowiskiem niezwykłej uroczystości literackiej. Koledzy i przyjaciele Pawła Bourget'a, oraz wielbiciele jego talentu obchodzili w ścisłym gronie pięćdziesięciolecie jego pracy literackiej, której nigdy nie przerwał, a która przyniosła plon niezwykle obfity, zwłaszcza w dziedzinie belestryki. Powieści: „Jego, jak „Uczeń”, „Bolesna zagadka”, „Tragiczna sielanka”, „Ziemla obiecana”, „Księżna błękitna”, „Kłamstwo”, „Cosmopolis”, „Widmo”, „Rozwód”, „Demon de midi” i inne, celują głęboko ujętą analizą psychologiczną i miały zawsze bardzo licznych czytelników. Wybitne stanowisko zajmują też Bourget, jak wiadomo, wśród krytyków francuskich.

Uroczystość jubileuszowa odbyła się w pokoju Balzaca, tam, gdzie przechowane są dotąd jego biurko i fotel, a ograniczyła się wręczaniem Bourget'owi medalu pamiątkowego z odpowiednim napisem, przez prezesa komitetu jubileuszowego, p. Rene Doumic'a, dożywotnego sekretarza akademii francuskiej, który też wygłosił przemowę; sławił talent i zasługi jubilata. Kładł nacisk na żywiliwość, jaką znakomity pisarz okazuje zawsze młodym kolegom, pokajacym do drzwi jego po rade i zachęcie. W imieniu towarzystwa literatów złożył hołd jubilatowi p. Georges Leconte; poczem zabrał głos Bourget; przemowa jego była poniekąd jego wyznaniem wiary: „Gdy w literaturze ujawnia się dekadencja, to znak, że społeczeństwo jest na drodze do rozkładu, znieprawienia i upadku”. mówił i przypominał przykład Balzaca, swego mistrza i przytoczył urwki z jego dzieł — ze „Straconych złudzeń” i przedmowy do „Komedii ludzkiej”, z których w młodości czerpał karmosć życia umysłowego i dzisiaj uważa je za szersze cale etyki postępowania pisarza.

W tym obchodzie skromnym, lecz nacechowanym wielką serdecznością, wzięli udział wszyscy niemal wybitniejsi pisarze francuscy, a nie brakło też marszałków: Joffre'a i Focha.

Bourget urodził się w Amiens w r. 1852, ma więc dzisiaj lat 71, rozpoczął zatem karierę literacką w 21 roku życia.

Czytajcie „GŁOS POLSKI”.

Rekord wysokości zlotu na spadochronie.

Niedawno doniosły pisma zagraniczne, że sierżant lotnictwa amerykańskiego Randle Bosc opuścił się na spadochronie z wysokości 1600 m. Czemże jest jednak ten „exploit” wobec zuchwałego czynu, jakiego dokonał inny podoficer amerykański kapral Dewey T. Webb, który pobili rekord wysokości, spadając z 6.550 metrów. Przez strzeń te przeleciał on w 18 minut, czyli średnio robił około 6 m-sek. Webb oświadczył swym władcom, które rekord stwierdziły oficjalnie, że gdyby nie warunki atmosferyczne, potrafiłby zrobić jeszcze leniej. Oczywiście opuszczenie się z 6 tys. metrów nie jest bardziej niebezpieczne, niż z np. 300 m., gdyż i tu w razie nierozwinięcia się parasola śmierć jest nieuchronna, a na krótszej przestrzeni łatwiej o taki wypadek, jednak każdy przynajmniej skok w próżnię z 6 klm. musi być wyjątkowo mało zachęcający i ka-

pralowi Webbowi trudno byłoby zarzucić brak odwagi. Poza tem lot 18 minutowy w warunkach wysoce niedogodnych, musi też mieć swoje niemiłe strony. Oczywiście najbardziej denerwujące są pierwsze sekundy lotu, gdy człowiek spada ze zwickiem przyspieszeniem i wyczekuje (nie bez pewnego zdenerwowania zapewne), czy spadochron zechce się rozwinąć, czy też nie, a spadochronom zdarza się, że zapominał się rozwinąć.

Niemniej podziwu godna jest francuska, Mlle Denise Collin, która zleciała wprawdzie tylko z 350 m., ale za to na nowym typie spadochronu, co do którego rzeczoznawcy mieli poważne wątpliwości, czy spełni on swe zadanie na leżycie. Panna Collin opadła szczęśliwie, by przyjąć na ziemi powinszowania z powodu swej niezwykłej odwagi.

Kinematograf w Rosji sowieckiej.

Tak w Moskwie, jak i w Petersburgu nie tylko, że czynne są wszystkie wielkie kinoteatry dawne, lecz otwierane są coraz nowe przybytki muzy ekranowej. Z prawdziwym komfortem urządzone, co wieczór ściągają liczne rzesze publiczności. Przyczynia się do tego i względnie niska cena biletów — cztery razy tańszych od biletów teatralnych — przeciętne bowiem miejsce w kinie kosztuje obecnie... tylko miliard rubli sowa, to znaczy mniej więcej 7 funtów chleba.

Jakie obrazy wyświetlane są przeważnie?

Ostatnio największym powodzeniem cieszyły się filmy: „Indyjski grobowiec”, „Człowiek bez nazwiska”, „Atlantyda”, „Awanturnicze kobiety”, „Królowa ostróg”, „Ginące narody” — czyli filmy, które niedawno jeszcze podziwiała również Warszawa. Ostatnio (ównocześnie z Warszawą) wyświetlano „Hygienę małżeństwa” — film propagandystyczny przeciwko zwyrodnieniu rasy i chorobom wenerycznym.

W Moskwie istnieją trzy wielkie wytwórnie filmów. Z tych na specjalne wyróżnienie zasługuje „Sew. Zap. Kino” (po polsku: północno-zachodnie kino) i „Gos. Kino” (po polsku: państwowe kino). Wytwórnie te nie tracą bynajmniej czasu, a filmy ich są pod względem artystycznym bez zarzutu. Ostatnio triumfy święciły następujące obrazy wytwórczości moskiewskiej: „Krasnycie diawola

ta” (Czerwone diableta), baśń fantastyczna, której bohaterzy — dwoje małych dzieci — wzięli do niewoli — Machnę, słynnego przywódcę bandy ukraińskiej, — „Diplomatyczna tajemnica” (Tajemnica dyplomatyczna) — romans osnuty na tle wykradzionych papierów dyplomatycznych oraz wielki film propagandystyczny „Wsia wlasz Sowietam” (Cała wlasz sowietom). Zdjęć dokonano na miejscu w pałacach carskich, a staranność w wystawie posunięto tak daleko, iż rolę kamerdynera carskiego odegrał autentyczny stary kamerdyner Aleksandra III.

Ciekawą jest rzeczą, że władze sowieckie, nie stworzyły, jak dotąd, ani jednego kina naukowego. W Moskwie niema ani kin robotniczych, ani kin szkolnych, ani kin propagandystycznych.

I jeszcze jeden znamienity rys. Filmy osnute na tle życia robotniczego (jak np. niektóre arcydzieła Griffitha) nie mają zupełnie powodzenia; cieszą się niem natomiast obrazy, których akcja toczy się w bogatych pałacach miliardierów

Młody

i energiczny człowiek, prowadzący przez kilka lat wyręb lasu i tartak, znający się doskonale na przeróżnych drzewach, poszukuje takież posady. Oferty do Adm. „Głosu” pod „26”

W niedzielę, dnia 24 b. m. urządzamy konkurs pływacki naszych nurków przy moście Charenton. Spodziewamy się, że pan nie odmówi swego współudziału.

— Czy rozumiecie, chłopcy — mówił Bailly do swych kolegów — że to nie sprawa mi wielkiej przyjemności. Nie lubię występować przed publicznością. Ale trudno!

Gdy się jest sławnym człowiekiem, trzeba się jakoś przystosować i zapomnieć o swych przyzwyczajeniach!

— Masz rację — wołali koledzy potraśając jego dlonia — pokaż im co umiesz! Pokaż, że jesteś naprawdę bohaterem!

— O tem oni już wiedzą — odrzekł bohater. — W niedzielę będzie już miał swój medal i poproszę Nini, by mi go przyszyła do mego trykotu.

Gdy po kilku dniach Bailly otrzymał swój medal (na trójkolorowej wstążeczce, proszę państwa), incydent ten znów spowodował uroczystą kolację. Kolacja ta była nie mniej uroczysta niż poprzednia i skutek był zupełnie ten sam.

A sława Bailly rosla tymczasem z dnia na dzień. Nini, przyjaciółka bohatera, znalazła nawet portret swego ukochanego w jakimś piśmie sportowem!

— Uważasz Nini? — mówił nie-

ba koniecznie wystąpić strojn i elegancko na tym konkursie.

Nini kupiła sobie nową suknię, nowe pantofelki i nowe rekawiczki. Zamlał kapelusza przybiła dwie złote klamry i bukiet piór!

— Czy podobam ci się? — spytała swego kochanka, który w tej chwili naciagał na siebie trykot z przyszytym już medalem.

Zaraz po południu koledzy zaczęli się zbierać w mieszkaniu Bailly. Wyszli wszyscy razem, gawędzić wesoło i otaczając wystrzoną Nini. Wstąpił oczywiście do baru. Ale po kilku kolejkach, Nini zaczęła się niecierpliwić i nawoływać do odwrotu. Bailly wypił z łałem es... i kieliszek i zawołał:

— Idziemy!

— Musisz wygrać! — wołali koledzy — honor pracowni wymaga tego! Wymyśl raz jeszcze za zdrowie naszej pracowni!!

Jedzono niewiele, wszyscy czuli pewne wzruszenie, zresztą nie można przecież z pełnym żołądkiem skakać do wody?!

W Charenton czekali już na bohatera. Panowie z jedwabnymi przepaskami na rękawach spieszyli w różne strony i ustawiali współzawodników. Tłum widzów i gapiów zalegał brzegi i most. Wszelkie usiłowania członków zarządu nie mogły tu nic pomóc. Dla mających brać udział w konkursie ustawiony był specjalny pomost.

Gdy Bailly nadszedł w towarzystwie Nini i przyjaciół, poznano go natychmiast i przywitano niemiłkaniem przez chwilę oklaskami i okrzykami! Bailly, trochę podchmielony, salutował tłum i na znak wdzięczności sam uściślał sobie rękę.

Pierwszych współzawodników witano spokojnie.

Dopiero gdy na wzniesieniu ukazał się Bailly, w trykocie, ze swym błyszczącym medalem, tłum się poruszył i rozległy się pierwsze okrzyki entuzjazmu.

— N'ech żyje Bailly! — wołano. — Skacz Bailly! Pokaż co umiesz!! Bailly skoczył.

Skoczył tak dobrze, że dopiero po pół godzinie ukazał się oczom swych wielbicieli.

Udar serca z powodu przepicia zabił go od razu, gdy tylko skoczył do wody.

Wszystkie lzy Nini, zabieg kolegów i sprowadzonego lekarza nie mogły go już powrócić do życia.

Skoczył już na zawsze w tą tajemniczą głębinę skąd niema powrotu.

Cisza zaległa most i pełne widzów brzegi rzeki.

Wśród tej ciszy nagle rozległ się jękliwy głos kobiety:

— Dlaczego mnie uratował? — O Boże, dlaczego?!

(Tłumaczyła Et.).